

Bieszczadzkie Anioły to impreza, która urzekła mnie przede wszystkim atmosferą panującą wokół Festiwalu- niezliczone grupy ludzi spacerujące po Cisnej, pełne bary, ludzie grający na gitarach na parkingu w centrum wsi, całonocne muzykowanie pod Trollem, kiedy można usłyszeć piosenki znane wyłącznie z widzenia, ze starych, pożółkłych śpiewników (często wykonywane przez autorów, lub ludzi, którzy śpiewali je trzydzieści lat temu!) campingi, które nigdy nie zasypiają. I wszędzie spokój i uśmiech. Głównie to zwróciło moją uwagę.

No i możliwość spotkania artystów, którzy są dla mnie legendą: Garczarek, Gałązka, Kleyff i wielu, wielu innych, tak po prostu - na ulicy (Cisna to mała miejscowość), czy podczas wspólnego muzykowania, szczególnie pod Trollem.

Z perspektywy sceny: niezwykłą satysfakcję daje występowanie dla skupionej i otwartej publiczności w Gminnym Ośrodku Kultury, a wielotysięczny tłum - czy to w Wetlinie, czy ostatnio w Dołżycy - to jedna z najlepszych publiczności, dla jakiej zdarzyło nam się grać. Niby wiadomo, że jest, w światłach sceny go nie widać i reaguje na każde słowo, jak grupka znajomych w kameralnym klubie.

Warto przyjechać kilka dni wcześniej i zostać kilka dni dłużej- myślę, że dzięki Bieszczadzkiemu Aniołom i „elementowi baśniowości” (przyjmować doustnie wbrew zaleceniom lekarza) panuje wtedy w okolicy Cisnej szczególna, muzyczno- poetycka aura. No i jest okazja spokojnie pochodzić po górach.

Krzysztof „Jurkiel” Jurkiewicz